

ŻYCIE ZAKONNE ŚWIADECTWEM ŚWIĘTOŚCI KOŚCIOŁA

W wielu dziedzinach i przejawach życia Kościoła mówi się ostatnio o pewnym zastoju duchowym, o obniżce tonu, o przeciętności. Jakieś wyczerpanie energii, rezygnacja i paraliż zdają się znamionować nasze Kościoły lokalne i wspólnoty. Wypracowuje się plany bez pazuru, bez utopii, bez czegoś, co obudziłoby entuzjazm geniuszy i świętych. Czasy modlitwy, zażyłości braterskiej, wyrzeczeń, planowanego duszpasterstwa, solidarności z ubogimi — stają się jak najmniej wymagane. Zapominamy bowiem, że Kościół nigdy nie odradzał się (w dziejach) na podstawie minimum, ale tylko dzięki *maximum*: wiary, nadziei i miłości, *maximum* naśladowania Chrystusa.

Nadzwyczajny Synod Biskupów z 1985 r. mówi o pewnej „puście wewnętrznej” i o „kryzysie duchowym” oraz zachęca Kościół do „zachowywania i popierania z mocą świadomości pokuty, modlitwy, adoracji, ofiary z siebie, wyrzeczenia, miłości i sprawiedliwości” I w tym właśnie kontekście zwraca się do instytutów życia konsekrowanego, aby ze względu na profesję rad ewangelicznych „były świadome swej specjalnej misji w Kościele dzisiaj”¹. Już Sobór Watykański II stwierdzał, że „ślubowanie i spełnianie rad ewangelicznych” jest „niejako widomym znakiem, który może i powinien pociągnąć skutecznie wszystkich członków Kościoła do obojętnego wypełniania powinności powołania chrześcijańskiego” (KK 44).

Postaramy się obecnie określić najpierw tę funkcję znaku oraz służby, jaką życie zakonne pełni w Kościele, by ukazać następnie konkretne jej zastosowania na czasy dzisiejsze.

I. ŚWIĘTOŚĆ KOŚCIOŁA A ŻYCIE ZAKONNE

Chcąc wyzwolić Kościół z „tłamszącego jurydyzmu”, zgodnie z wyrażeniem patriarchy Maximosa IV, i doprowadzić go do pełnej realizacji, Sobór Watykański II położył nacisk na znaczenie i konieczność powołania Ludu Bożego do świętości. Powołanie to wynika z inicjacji chrzcielnej, wprowadzającej człowieka w życie samego Jezusa i domagającej się od członków Kościoła życia zgod-

¹ Relacja końcowa, nr 4.

nego z Głową. Świętość jest w rzeczy samej darem Chrystusa dla Kościoła, ale także — nierozdzielnie, choć wtórnie — odpowiedzią Kościoła na ten dar.

W Ewangelii Mateuszowej spotykamy wyrażenie wskazujące jakby dydaktycznie na świętość jako dar. Chrystus obiecuje swą stałą i nieusuwalną obecność Kościołowi — „to Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata — przekazując mu równocześnie misję głoszenia — „czyńcie uczniami wszystkie narody” — sakramentalnego uświęcania — „udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” — oraz rządzenia — „uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28, 19-20).

Ta stała obecność Jezusa Zmartwychwstałego gwarantuje Kościołowi niezbywalną świętość, wewnątrznie różną od zwykłej duchowości lub doskonałości jego członków, i nie pomniejszającą nędzą jednych, ani nie powiększającą cnotą innych. Świętość ta, podobnie jak jedność, apostołskość i katolickość, jest właściwością — rysem natury Kościoła. Można ją zawsze w nim zweryfikować; a jeżeli nawet trudno ją dostrzec, to winien ją — jako taką — uznać i przyjąć człowiek wierzący². Kościół został bowiem ustanowiony przez Chrystusa po to, by żył przez Niego. Wyjściowa świętość Chrystusa domaga się więc od Kościoła świętości wzajemnej — zwrotu, odpowiedzi. I o tej właśnie świętości „wtórnej”, będącej odpowiedzią na świętość zagwarantowaną niechybnie Kościołowi, mówi Sobór, gdy wskazuje na powszechne powołanie do świętości (KK, rozdz. V).

Świętość miłości ofiarowanej i dawanej winna się spotykać ze świętością miłości odpowiadającej. Pierwsza jest korzeniem i rękojmnią drugiej; druga zaś kwiatem i owocem pierwszej³. Miłość Chrystusa nie mogłaby być faktycznie zwycięska, dominująca, gdyby nie powodowała konieczności dawania właściwej odpowiedzi ze strony Kościoła — Oblubienicy. I to całego Kościoła: dlatego też cały Lud Boży, wszyscy chrześcijanie są powołani do świętości.

A życie zakonne? Pojawia się ono w Kościele, aby być znakiem tej miłości, która określa Kościół jako Oblubienicę Chrystusa, i aby odzwierciedlać (a czynimy to tak źle i nieudolnie!) tajemnicę Kościoła, który się oddaje Chrystusowi.

Już w początkach dziejów Kościoła pojawiali się asceci i dziewice — ludzie, którzy zrywali z rodzeniem cielesnym i miłością małżeńską, aby ukazać w ten sposób nadrzędną miłość Chrystusa.

² Por. H. Küng, *Structures de l'Eglise*, Paris 1963, ss. 49—51.

³ Por. G. Martelet, *Santidade da Igreja e Vita Religiosa*, São Paulo 1968, s. 23.

Po epoce męczenników ruch ten przybrał na sile, ale równocześnie pojawiło się pełne niepokoju pytanie: „Jak obecnie oddać życie dla Pana?” Zachwyceni i poruszeni tajemnicą Chrystusa, który „wydał siebie samego za nas”, niektórzy chrześcijanie znajdowali odpowiedź w „opuszczeniu wszystkiego”: dóbr doczesnych, rodziny, z której pochodzili, zakładania własnej rodziny, władzy nad sobą — po to, by oddać się całkowicie Jezusowi Chrystusowi, naśladować Go w Jego tchnieniu miłości. Zaludniały się pustynie, a św. Antoni przypominał wszystkim, by „nie wiązali się z żadnym dobrem tego świata” i kierowali się wyłącznie „miłością Chrystusa”⁴. Ideał ten przejmie św. Benedykt, mówiąc: „Niczego nie przedkładać nad miłość Chrystusa”⁵.

Biorąc pod uwagę, że Jezus Chrystus ogołocił się całkowicie z dóbr materialnych — do tego stopnia, iż nie miał „miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć” (Mt 8, 20) — i że w relacjach z innymi nie zwracał uwagi na rodzenie cielesne, urzeczywistniając zaś własną wolność, zdał się całkowicie na wolę Ojca (por. J 6, 38): mając to wszystko na względzie życie zakonne organizowało się kanonicznie poprzez zerwanie z miłością małżeńską, z posiadaniem dóbr, z panowaniem nad sobą. Dziewictwo, ubóstwo, posłuszeństwo — to trzy warunki i potrójny rozkwit jedyne go wyboru: Chrystusa ponad wszystko. Zakonnicy są świadomi — w wielkich decyzjach wyrytych we własnym sercu, w swoim stylu posiadania i organizowania życia — tego, że „Jezus Chrystus jest PANEM — ku chwale Boga Ojca” (Flp 2, 11).

Życie zakonne nie po to istnieje w Kościele, by dzielić ludzi na dobrych i mniej dobrych; samo nie stawia się wyżej ponad to, czym jest; zakonnicy nie zamierzają być ludźmi bardziej heroicznymi, mądrymi czy świętymi od pozostałych wiernych. Założyciele — Franciszek, Ignacy, Teresa czy Claret — decydowali się służyć Kościołowi, a nie go przemieniać. Nie wymyślali też czegoś nowego, ale — poruszeni przez Ducha — uświadamiali sobie aktualny stan Kościoła i świata, dostrzegając konieczność znalezienia w nim dla Chrystusa nowego miejsca. Kiedy zaś ich plany zostały zatwierdzone przez tych, którym przypadła w udziale funkcja rozstrzygania, pozostawali w łonie Kościoła dla budzenia tegoż Kościoła.

W sumie, Kościół świadomy tego, że Pan zmartwychwstały jest w nim zawsze obecny i kocha go nieskończenie, stara się być w Duchu Świętym aktem i przestrzenią wiernej odpowiedzi. Życie zakonne oznacza tę pełną miłości odpowiedź Oblubienicy do

⁴ *Vita Antonii*, w: PG 26, 865 A.

⁵ *Reguła*, r. IV.

swego Oblubieńca i służy tejże odpowiedzi, pod natchnieniem Ducha, w sposób szczególny, choć nie wyłączny. Należy przecież do charyzmatycznego wymiaru Kościoła ⁶, a tym samym dotyka głębiej samej jego istoty.

W ten sposób życie zakonne nie izoluje się jako jakaś specjalizacja w Kościele; nie popiera też idei, by właśnie zakonnikom miało przysługiwać coś w rodzaju monopolu na świętość. Wyraża jedynie miłość Kościoła do Chrystusa w sposób bardziej odpowiedni, ale jej nie wyczerpuje, ani też nie wyklucza, co więcej: przyjmuje i zachęca, by inni czynili to jeszcze lepiej.

Przyjmuje natomiast na siebie w sposób publiczny i oficjalny to zadanie i stara się je docenić. Tak więc podobnie jak kapłaństwo ministerialne stara się służyć kapłaństwu wiernych, również życie zakonne stara się być na służbie powszechnego powołania do świętości. Przypada mu w udziale rola „służby świętości” ⁷.

Jak to podstawowe zadanie bywa realizowane obecnie?

II. ŻYCIE ZAKONNE A WYMOGI POWOŁANIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

Odpowiedź na sformułowane powyżej pytanie podaje Sobór Watykański II w cytowanym już tekście: życie zakonne powinno wywierać silny wpływ na sumienie chrześcijańskie i być niejako bodźcem do tego, aby to sumienie upodabniało się coraz bardziej do Chrystusa, przewycięzając przeciwne mu pokusy dostosowania się do tego świata. Jest to więc niezastąpiona obecnie służba z trzech powodów:

Po pierwsze, chrześcijanin dzisiejszy ma trudności w obliczu najazdu okalających go „próżności”. Wyciskają na nim swe piętno i go pociągają: bałwochwalstwo seksu, pieniądza, panowania i triumfu. Co więcej, sam Kościół wystawiony jest na pokusę szeroko zakrojonego materializmu i zeświecczenia. I oto zjawiają się ludzie, mężczyźni i kobiety, którzy sprzeciwiają się zdecydowanie duchowi czasu, stając się punktem odniesienia w dobie zagrożenia.

Osoby Bogu poświęcone (zakładając, że są w swym życiu autentyczne) ukazują żywotność dróg wiary oraz faktyczną możliwość wyrzeczenia się nawet tego, co tyłu współczesnym wydaje się niezbywalne: zbliżenia seksualnego, pieniędzy, sukcesu. Przypominają w ten sposób twarde wymogi Ewangelii, podtrzymują jako żywe w Kościele pojęcie „cennej łaski” — by użyć wyrażenia Bonhoeffera — zgodnie z którym nie ma łaski taniej, mało kosz-

⁶ Por. KK 44.

⁷ P. G. Cabra, *Breve meditazione sui voti*, Brescia 1983, s. 42.

townej, ponieważ Jezus Chrystus nie zbawił nas dla zabawy. Śluby są skrajnym, zdecydowanym wyrazem wyrzeczenia wymaganego od każdego chrześcijanina.

Po wtóre, w naszym sercu Kościoła i świata zakonnicy przypominają prymat Boga. W społeczeństwie uznającym się za ateistyczne lub usuwającym programowo Boga i Jego wysłannika na margines życia, obecność życia konsekrowanego, sięgającego do tych dynamizmów, mocą których konstytuuje się osoba — popędy zmysłowe, chęć posiadania, panowania — obwieszcza, że Bóg, który się objawił w Jezusie Chrystusie, winien się znaleźć u samych podstaw egzystencji chrześcijańskiej. W społeczeństwie zagrożonym w rzeczywistościach sensacyjnych, zalewanym dźwiękiem i obrazami, w których odnotowuje się ponadto przedziwną „ucieczkę duszy” — zgodnie z wyrażeniem Yunga — życie zakonne powinno inspirować wartości mało obecnie cenione na rynku społecznym: darmowość, przyjaźń, wewnętrzność, jedność osobową, zdolność do kontemplacji.

Po trzecie i na linii najczystszej tradycji, ma być ono znakiem i odzwierciedleniem Boga-Miłości, a także Kościoła „biegłego w sprawach ludzkich” — według Pawła VI — oraz „cywilizacji miłości”, głoszonej przez Jana Pawła II. Żyjemy w świecie zimnym, nieludzkim. Skracają się odległości przestrzenne, ale rozszerzają odległości pomiędzy sercami, które stają się zimne na skutek izolacji lub anonimowości. Przejeżdża się ulice wielkich miast, wchodzi do supermarketu, gdzie nikt nikogo nie zna, nie mówiąc już o dehumanizacji szpitali, szkół, przedsiębiorstw... Mając na uwadze taki świat, już Bergson domagał się „dodatku duszy”, wszyscy zaś pragną „dodatku serca”. Młodzi, cierpiący, uciskani, narkomani, starzy, chorzy na AIDS — pragną mieć u swego boku kogoś, kto ukaże im Boga nie mieszkającego gdzieś w obłokach, nie niecierpiącego — i olimpijskiego, ale Boga, który troszczy się o nich i ich kocha na co dzień. Zakonnik, który jedzie w ludzkiej karawanie, otwarty na jej potrzeby, solidarny w jej wzlotach i upadkach, oraz stara się w świecie egoistycznym żyć zwrócony na wielką rzeszę osób opuszczonych i nieszczęśliwych, ma ukazywać braterskie oblicze Kościoła i obwieszczać inną społeczność, w której braterstwo, pojednanie, sprawiedliwość i wolność przestają być piękną utopią.

Bardziej konkretnie, jakie konsekwencje mogą mieć tzw. rady ewangeliczne dla członków Kościoła z punktu widzenia pobudzenia ich do wypełniania obowiązków chrzcielnych?

1. Bodziec czystości Bogu poświęconej

Obecnie, tak jak zawsze, Lud Boży narażony bywa na pokusę zapomnienia o swej przynależności do Pana. I dlatego On sam wybiera niektórych, którzy będą należeli do Niego całkowicie i wymownie: dzięki swemu szczególnemu sposobowi życia będą wciąż przypominali Ludowi jego przeznaczenie, jego godność, jego Boga i Ojczyznę.

Z drugiej strony, opcja na rzecz celibatu czy dziewictwa w społeczeństwie tak mocno przeerotyzowanym staje się czymś prowokującym i niepokojącym. Kwestionuje bowiem tych, co żyją rozkoszą zmysłową w przekonaniu, że stanowi ona maksymalną realizację człowieka (mężczyzny i niewiasty), zapominając przy tym o tym, że wszelka autentyczna miłość zawiera w sobie czynnik darmości: nie chce mieć, ale dawać, kocha innych dlatego, że są, że istnieją, a nie dlatego, że coś od nich otrzymuje.

Życie zakonne staje się tym samym milczącym, ale potężnym demaskowaniem alienującego egoizmu zawartego w seksie i — co więcej — wszelkiego egoizmu na płaszczyźnie osób i instytucji. Żywy protest przeciwko hedonizmowi domaga się pracy na rzecz promowania tego, co chroni, bardziej aniżeli leczy, i zapobiega sytuacjom tworzonym przez zafałszowanie miłości, takim jak: prostytucja, rozwody i wiele innych.

Ktoś, kto rezygnuje z rodzicielstwa, aby tym bardziej służyć braciom, ukazuje, iż tak wielką siłę należy kierować na ochronę życia, każdego życia. Łatwo jest dać początek konkretnemu życiu: celibatariusze rezygnują z tego. O wiele trudniejsze jest wychowanie, socjalizacja człowieka; i temu właśnie poświęcają się zakonnicy.

Celibat czy dziewictwo nie sprowadzają się do problemu dyspozycyjności apostołskiej. Poprzedza ją świadomość, że cała działalność apostołska powinna iść w parze z takim oddaniem się Chrystusowi, jakiego przykład dał On sam, oddając siebie całkowicie Ojcu. Chodzi o świadomość tego, że czystość serca konkretyzuje się w apostołstwie, abyśmy nie kierowali osób ku sobie i nie przyciągali ich do siebie, lecz wyłącznie do Chrystusa, który jest Panem serc.

2. Bodziec dobrowolnego ubóstwa

Profesja ubóstwa zakonnego jest obecnie bardziej paląca niż ongiś, a to dlatego, że potoczne myślenie rodzi u wielu chrześcijan niepokojące pytania: po co być ubogim, skoro właśnie bogactwo jest niezbędne, ażeby nieść pomoc ubogim? dlaczego tak wielki

brak zaufania do bogactwa, jeśli właśnie dzięki niemu można doprowadzić do tego, by ubodzy żyli bardziej po ludzku?

Izrael w okresie swego splendoru myślał podobnie. Dobra stanowiły przejaw Bożego błogosławieństwa. Ale doprowadziły do katastrofy: zniknęła Świątynia, monarchia, przepych. Dopiero na wygnaniu i w nędzy odkryto, że to Bóg jest prawdziwym i jedynym Opiekunem, Dziedzictwem i Skałą tego Ludu.

Podobna jest misja dobrowolnego ubóstwa podejmowanego dla miłości Królestwa niebieskiego: chodzi o przypominanie wszystkim tego, że ubóstwo ewangeliczne stanowi istotny składnik tajemnicy Chrystusa, a także nieodzowny warunek wejścia do Królestwa.

Świat współczesny popadł w bałwochwalstwo, w kult materii; również chrześcijanie uwielbiają dobrobyt i komfort. Zniszczenie „złotego cielca”, jak uczynił to Mojżesz, jest możliwe tylko poprzez życie zdecydowanie ubogie, albowiem tylko ono odkrywa rzeczywistości wieczne, które ludzie tak często zasłaniają swymi dążeniami materialnymi.

Otóż chrześcijanin powinien być człowiekiem dzielącym wciąż bogactwa: bogactwa pochodzące od Najwyższego, ale także swoje własne, ludzkie bogactwa — kulturalne i materialne, nie wyłączając swoich zdolności do współpracy w postępie społecznym. I tutaj właśnie zakonnik, wszczepiony dzięki swemu powołaniu w dynamikę oddawania, chcąc pobudzić innych do dzielenia tego wszystkiego, co posiadają, winien stać się jak najbardziej solidarny z innymi ludźmi, z ich problemami i z ich osiã życia.

Dobrowolne ubóstwo sprawia wreszcie to, że zakonnik staje się bardziej bliski — duchowo i faktycznie — ubogim, a przez to zwraca na nich szczególną uwagę. W Ewangeliach „ubodzy” stanowią fakt złożony, zawierający w sobie rzeczywistość materialną i społeczną (ubodzy w znaczeniu ekonomicznym, zależni od innych), a także rzeczywistość egzystencjalną (ludzie z marginesu, pogardzani, ostatni) oraz duchową (grzesznicy, celnicy, a w sensie pozytywnym „maluczcy” — *anawim*).

Obecnie jednak akcent przesuwają się wyraźnie na aspekt materialny, ekonomiczny i społeczny — zwłaszcza w krajach Trzeciego Świata i w niektórych kręgach społeczeństw bogatych. U nas ubodzy występują przeważnie pod innymi określeniami: upokarzani, bezrobotni, uciskani, ułomni, dzieci rodzin rozbitych, małżonkowie opuszczeni czy zdradzeni, starcy, samotnie żyjący wieśniacy oraz ludzie zapomnieni.

Troska o ubogich wyraża się w miłosiernym ich przyjmowaniu i świadczeniu im wszelkiej możliwej pomocy oraz w ich promo-

waniu. Troska ta domaga się równocześnie prorockiego demaskowania takiej sytuacji w społeczeństwie rodzącym tak wiele nędzy lub, co najmniej, nie umiejącym jej zapobiec.

3. Bodziec zakonnego posłuszeństwa

Człowiek współczesny, niewierzący czy też chrześcijanin, mieszcząca niejednokrotnie wolność z kaprysem, z nieuporządkowaną grą namiętności, z libertyństwem. Kryzys dyspozycyjności wynika z tego, że utożsamiamy — jak mówi E. Schillebeeckx — „wolność ewangeliczną z wolnością mieszczańską”. Kosztuje nas drogo uległość i brak nam ducha służby, albowiem nie mamy tej wolności, o jakiej mówi św. Paweł; tyranizuje nas własne „ciało” i nasza własna ułomność (por. Ga 5).

Publicznie zadeklarowane i praktykowane posłuszeństwo staje się wyzwaniem, prowokacją, zrezygnowaniem z wszelkiego rodzaju życia „niezależnego”, które — jak ktoś powiedział — zależy od impulsów, popędów, mód konsumpcyjnych, wzorców oklaskiwanych, mirażów wielkości — tak typowych dla człowieka współczesnego.

Trzeba bowiem podkreślić i to bardzo zdecydowanie, że posłuszeństwo jest obowiązkiem wszystkich chrześcijan. Poświęcone zaś Bogu posłuszeństwo utożsamia się z publicznym oświadczeniem, że Boga należy traktować na serio, słuchać Go i szanować.

Obecnie jawi się coraz bardziej to, że Kościół jest „wielkim rybakim”. Tymczasem świadomość chrześcijańska sprawia, tu i ówdzie, wrażenie, jakoby była otępiała, uspiona. Słowa Ewangelii i pouczenia magisterium odbierane są przez wielu jako zwykła zachęta, jako daleki punkt odniesienia, cel bardzo odległy. Kto potrząśnie tą świadomością znieczuloną, jeżeli nie ci i te, którzy szanują posłuszeństwo kanonicznie ślubowane i czynią z niego przedmiot wiernej i dokładnej realizacji?

Wydaje się jednak niekiedy, że w imię posłuszeństwa chce się zagłuszyć wolny i pluralistyczny głos w Kościele. A tymczasem właśnie w Kościele mają pełne prawo obywatelstwa prorocy; z tym, że prawdziwi, autentyczni prorocy umieją także słuchać! Miłość do Kościoła może prowadzić do profetycznego demaskowania braków czy wypaczeń, postaw niesłużebnych, a także do ukazywania, jak wiele jest w nim elementów świeckich, doczesnych, oraz do uwrażliwienia go na znaki czasu. Ważne jednak jest to, by głos się podnoszący, był faktycznie głosem syna, a nie kogoś obcego, a więc głosem kogoś, kto w chwili napięcia lub zbliżające-

go się konfliktu nie opuszcza Kościoła, albowiem „poza nim jesteśmy tylko uschłymi gałęziami” — jak powiedział Teilhard de Chardin. Autentyczny zakonnik ukazuje swą postawą, że posłuszne prorocstwo i posłuszeństwo prorocze budują Kościół wierny Panu.

Kościół wreszcie, jako następca i naśladowca Tego, który dla nas stał się posłuszny aż do śmierci krzyżowej, oddaje się na służbę wszystkim ludzi, zwłaszcza zaś tych, dla których — jak powie J. B. Metz — „posłuszeństwo nie jest cnotą, lecz oznaką ucisku, przesadnej ochrony i alienacji”. Zakonnik, żyjący właściwie słubowanym posłuszeństwem, ma jak najlepsze warunki po temu, by zrozumieć tych (i im służyć), którzy muszą znosić ciężar posłuszeństwa narzuconego; staje się też bodźcem dla Kościoła, wzywającym do solidaryzowania się z nimi.

ZAKOŃCZENIE

Te przykłady idące po linii rad ewangelicznych (więcej można by ich przytoczyć w zakresie życia wspólnotowego poza tym, co jest istotne dla zakonności jako takiej) mówią wyraźnie, jak zakonnicy w Kościele powołanym w swej całości do świętości mogą funkcjonować jako znak i pełnić niezastąpioną rolę służebną.

Nigdy nie zaniknie w społeczeństwie zeświecczonym, w jakim żyjemy, prawda, że najbardziej świetlanym znakiem i najbardziej skuteczną służbą są znak i służba własnego życia. Nikt nie wierzy bowiem tym, którzy recytują błogosławieństwa ewangeliczne, o ile równocześnie ich nie praktykują.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC